

Helmut Bonheim

Retoryka klasyczna - dziś

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4-5 (28-29), 177-198

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Helmut Bonheim

Retoryka klasyczna — dziś *

Próbie aktualizacji retoryki klasycznej usprawiedliwia wiele względów. Po pierwsze — dawna terminologia nastęrcza wielu kłopotów studentom. Po drugie — Lewis Carroll, James Joyce i autorzy reklam wprowadzili język, którego retoryka klasyczna nie potrafiłaby zidentyfikować i nazwać. Wreszcie — jakkolwiek system czy model retoryki nie może ograniczyć się do rejestrowania chwytów językowych już wypróbowanych; powinien także wskazywać chwytów możliwe. Takie zjawiska retoryczne, jak gra pólówek i żartobliwa kontaminacja zaczęto wykorzystywać, a przynajmniej nazwano dopiero w naszym stuleciu. Możliwości tworzenia efektów na pewno nie zostały w pełni ujawnione i ostatecznie wyczerpane¹.

Nowe zjawiska

* Tłum. wg H. Bonheim: *Bringing Classical Rhetoric Up-To-Date*. „Semiotica” 1975 nr 4 s. 375—388.

¹ Najlepszą kompilacją terminów retorycznych jest praca R. A. Langhama *A Handlist of Rhetorical Terms* (Berkeley Los Angeles University of California Press 1968), zawierająca typologię terminów oraz bibliografię wybranych dzieł klasycznych i współczesnych. Jednakże Langham nie uwzględnił podstawowego źródła niemieckiego, pracy H. Lausberga *Handbuch der Literarischen Rhetorik* (München

Tropy przez dodanie

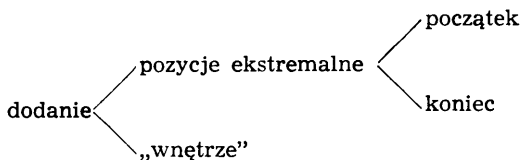
Chciałbym się w niniejszej pracy skoncentrować na tropach, tzn. na schematach retorycznych, które powodują przemianę słowa². Jeden z bardzo prostych sposobów wywoływania takiej przemiany polega na uzupełnianiu słowa. Istnieje cały szereg greckich terminów określających tę procedurę. Poeta, który jako pierwszy przekształcił czasownik „bolden” w „embolden”, zastosował procedurę zwaną *prothesis*: poprzedził konwencjonalne słowo dodatkową sylabą. Zgodnie z formalną definicją *prothesis* oznacza uzupełnienie słowa w jednej z jego części ekstremalnych w celu osiągnięcia efektu retorycznego.

Przed, po i
w środku

Można bowiem uzupełnić słowo także przez dodanie elementu na jego końcu; na przykład rzeczownik „trope” przekształcić w czasownik „tropify”. W dawnej retoryce procedura ta zwała się *proparalepsis* lub *paragoga*. Można także dokonać uzupełnienia „wewnątrz” słowa: przekształcić „goldlocks” w „goldilocks” albo reklamować „lo-o-ng sausages”. Wstawka tego rodzaju zwie się *epentezą*. Reprezentacją wymienionych tu tropów może być następujący wykres binarny:

1960, 2 wyd. 1973), która zawiera wyczerpującą listę powszechnie stosowanych terminów, uzupełnioną definicjami i popartą przykładami. Skrócona, popularna wersja tej pracy nosi tytuł *Elemente der Literarische Rhetorik* (München 1963, 4 wyd. 1971) i zawiera przykłady w języku angielskim. Jedyną, o ile mi wiadomo, próbą zestawienia terminów wypracowanych w ciągu ostatnich dwu stuleci jest *Rhétorique Générale* J. Dubois, F. Edeline, J. M. Klinkenberg, P. Minguet, F. Pire i H. Trinon (Paris 1970). Praca ta prezentuje „strukturalistyczne” ujęcie zagadnień retoryki.

² Nie wprowadzam rozróżnienia między tropem a figurą. Według Kwintyliana trop jest zmianą znaczenia raczej niż formy; w czasach renesansu uważano, że trop odnosi się do myśli raczej, niż do dźwięku; ostatnio wiąże się trop ze stosunkiem paradygmatycznym (w opozycji do syntagmatycznego). W tej sytuacji bezpieczniej jest nie przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tego rozróżnienia.



Mówi on, że gdy uzupełniamy słowo, wprowadzamy dodatkowy element w jednej z pozycji ekstremalnych lub „wewnątrz”; jeśli w jednej z pozycji ekstremalnych, to albo na początku, albo na końcu.

Mechanizm tworzenia przedstawionych tropów pokrywa się w zasadzie z procedurą, którą językoznawcy nazywają afiksowaniem, a która polega na uzupełnianiu wyrazu prefiksem, infiksem lub sufiksem (bądź ich kombinacją). To, co dla retoryki jest *prothesis*, *proparalepsis* i *epenthesis*, gramatyka nazwie prefiksem, sufiksem i infiksem. Można by spytać, czy oba szeregi terminologiczne są niezbędne.

W każdym razie — nie są tożsame. Jeden szereg odnosi się do aktów samowolnego przeinaczania języka, podczas gdy drugi określa powszechnie uznawane, niewzruszone zasady zawarte w podręcznikach gramatyki. Językoznawcy utrzymują, że akty owej samowoli leżą poza obrębem ich specjalności. Nie zwracają więc uwagi na słowa niestandardowe, tworzone przez poetów i stanowiące przedmiot analizy retorycznej, chyba że zdecydują się nobilitować tego rodzaju twór, kwalifikując go jako *hapax legomenon*. (Tu także występuje pewna niewielka różnica znaczeń. Słowo niestandardowe powstaje ze względu na szczególną okazję, natomiast określenie *hapax legomenon* odnosi się do słów zaledwie raz dokumentowanych, z czym się spotykamy w niektórych starożytnych rękopisach; co wszakże nie wyklucza możliwości, iż znajdowały się w powszechnym użyciu.) Charles Barber stwierdza w *Linguistic Change*, że słowo niestandardowe, obiekt zainteresowań badacza retoryki, „ma niewielkie znaczenie” dla językoznaw-

Zbliżone do
afiksowania

Retoryka
a gramatyka

cy³. Nie wszyscy językoznawcy zgodzą się z takim stwierdzeniem, choć to może i prawda, że słowa te stwarzają znikome możliwości konstruowania powszechnie stosowalnych prawideł językowych. Lecz tropy i figury (może każda ich realizacja była niegdyś tworem niestandardowym) są jedynie z pozoru szalonymi, anarchicznymi mutantami, do których nie stosują się żadne reguły. Także i one bazują na procesach zaprogramowanych, wypróbowanych i sprawdzonych. O różnicy między gramatyką a retoryką decyduje przede wszystkim świadomość, motywy działalności językowej. Ktoś, kto tworzy formy językowe po to, by się wybijały, by stanowiły pewnego rodzaju atrakcję, by wyróżniały się z konwencjonalnego języka i przyciągały uwagę — jest poetą albo krasomówcą, rezultatem zaś jego działalności są figury. Jeśli jakiś jego twór przyjmie się, zostanie adoptowany przez język i wejdzie do słownika — będzie mu przysługiwał, w myśl reguł filologii, status formacji słowotwórczej. Jak gdyby cały proces przebiegał automatycznie, bez udziału jednostkowej inwencji. Wówczas trop, który rodził się jako figura retoryczna, staje się kliszą, martwą metaforą, jednym z faktów w historii języka.

Nasza konkluzja ma charakter paradoksalny. Okazuje się, że retoryka bada język w jego istniejącej postaci, że zjawiskami niestandardowymi włącznie, podczas gdy językoznawstwo ogranicza swe zainteresowania do tych elementów języka, które przetrwały bądź też rokują na to nadzieje. Badacz retoryki, posługujący się zakurzoną grecko-lacińską terminologią, okazuje się, w przeciwieństwie do językoznawcy, niepoprawnym wyznawcą synchronii. Sens tego paradoksu da się chyba sprowadzić do stwierdzenia, że retoryka zajmuje się zjawiskami jednostkowymi i niezwykłymi, natomiast językoznawstwo para się, najogólniej

Niezwykłość
w retoryce

³ C. Barber: *Linguistic Change in Present-Day English*. London 1964, s. 77.

biorąc, zwyczajnością — tym, co przebiega zgodnie z wzorem lub zdaje się potwierdzać jakiś zbiór oczekiwań czy praw.

Zjawiska, które bada i określa retoryka, różnią się często od zjawisk badanych przez językoznawstwo pod innym jeszcze względem. Przedmiotem zainteresowań retoryki jest kreacja, która pragnie pozostać kreacją (tzn. — słowem niestandardowym), zaświadczać to osobliwością składających się na nią elementów. Stąd, jeśli częścią słowa jest morfem powszechnie używany w danym języku w określonej funkcji, np. prefiksu (*un-*, *be-*, *anti-* itd. w języku angielskim), skłonni jesteśmy pozostać przy określeniu „prefiks”. Natomiast określenie „prothesis” rezerwujemy dla elementów osobliwych, normalnie nie występujących w obrębie danego języka w funkcji prefiksu. Przykładem może tu być słowo „urtext” (w obrębie języka angielskiego) czy stworzone przez Joyce’a słowo „ipsofacts”.

Możemy więc wprowadzić rozróżnienie między procedurą tworzenia a charakterem elementów formacji słowotwórczej stanowiącej przedmiot analizy. Manipulacje językowe o charakterze retorycznym respektują wzory i normy, lecz ich rezultatem bywa często odstępstwo od norm w przypadku jednego lub kilku elementów stanowiących przedmiot manipulacji. Trudno sobie wyobrazić, by infiks „o” w sloganie reklamowym, „lo-o-ng sausages” mógł pełnić tę samą funkcję w innym kontekście, infiks „g” zaś w zwrocie „I’m a gnu — agnother gnu!” (Flanders i Swann) jest w ogóle niestandardowy; nie jest przykładem infiksacji, lecz *epenthesis*. Procedura jest w obu wypadkach identyczna. Różnica polega na odmiennym charakterze elementów, które są nią objęte.

Ale i tak można by kwestionować celowość rozróżniania prefiksu i *prothesis*, infiksu i *epenthesis*. Różnice, jeśli są, wydają się dziś mało istotne. Istnieje więc pokusa utrzymania jednego tylko szeregu terminologicznego, który określałby zarówno historycz-

Respektowanie
normy i od-
stępstwa

Błędne
uproszczenie

ne procesy rozwoju języka, jak i niekonwencjonalne, fundowane przez retorykę. Można by przekształcić ten szereg w system użyteczny dla obu rodzajów analizy — i językoznawczej, i retorycznej. Zasób potrzebnych terminów uległby w ten sposób redukcji.

Uproszczenie tego rodzaju byłoby jednak z dwu względów niewskazane. Po pierwsze — terminologia językoznawcza tworzona była jako narzędzie analizy, podczas gdy terminologia retoryczna miała (przynajmniej — miała do niedawna) umożliwiać poetom i mówcom tworzenie nowych tropów, figur i schematów. Ważniejsze jednak, że przyjmując ów ujednolicony system, poświęcilibyśmy w imię prostoty subtelność niektórych rozróżnień, zawartych w terminologii greckiej. Warto na przykład podkreślić, że starożytni Grecy dysponowali bogatszym zestawem terminów określających tropy przez dodanie, wykraczającym poza terminologię tu przedstawioną. Przy czym niektóre z tych terminów określają procesy językowe wciąż jeszcze żywe. Dawna retoryka dysponowała na przykład oddzielną nazwą dla *epenthesis* długiej. Brzmiała ona *tmesis* i była stosowana tam zwłaszcza, gdzie w grę wchodził wyraz złożony. W dzisiejszej Nowej Zelandii mówi się o „inter-bloody-island ferry”. Infiks może być jeszcze bardziej rozbudowany, np. „this is my auto- (if only the battery wouldn't go dead on cold mornings) mobile”. Nie jest to zresztą przykład skrajny. Rdzenną *tmesis* jest każde złożenie przytoczeniowe, również takie, jakiego próbką jest opis pary amerykańskich turystów pióra Davida Taylora: „two really nice and really soporific people, two genuyne, all-American, my-oh-my, and looky-what-we-have-right-over-here, tourists”⁴. Jeśli przytoczone przykłady ilustrują zjawiska występujące często i jeśli zachodzi potrzeba ich nazwania, a nie opisu, terminy „*tmesis*” i „złożenie

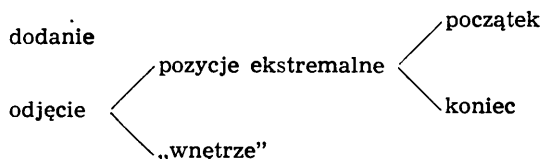
⁴ „Punch” z 5 lipca 1972 r.

przytoczeniowe” będą bez wątpienia użyteczne. To prawda, że przynależą one do tej samej rodziny, co *epenthesis* i infiks. Ale powstaje pytanie, czy istotnie warto obstawać przy jednym terminie „infiks” dla takiej różnorodności tropów. Rodzina tych tropów jest prawdopodobnie liczniejsza, niż się wydaje, i w dodatku nie pozbawiona perspektyw dalszego rozwoju. Możemy na przykład podzielić *epenthesis* na podgrupy: zarówno przez dokładniejsze określenie, co rozumiemy przez „wnętrze” słowa (przestrzeń wewnątrz sylaby, pomiędzy sylabami, między elementami złożenia itd.), jak i przez klasyfikację rodzajową możliwych wstawek. Innymi słowy, nasz wykres binarny nie reprezentuje zamkniętego systemu, lecz rozszerzalny zestaw operacji.

Ubóstwo
infiksu

Tropy przez odjęcie

Zajmowaliśmy się dotąd tropami przez dodanie. Tymczasem usuwanie części słowa jest równie powszechnie stosowanym chwytem. Zbiorowi technik dodawania odpowiada podobny zbiór technik odejmowania. Fakt ten powinniśmy wprowadzić do naszego modelu:



Tu także pozycja części podlegającej manipulacji decyduje o nazwie zjawiska. Jeśli usuwamy coś z „wnętrza” słowa (tworząc „pants” z „pantalons”), jest to *synkopa*; jeśli odrzucamy początek (tworząc formę „bus” ze słowa „omnibus”), jest to *afereza* albo *ablatio*; jeśli pomijamy koniec (tworząc „lab” z „laboratory” albo „prom” z „promenade”), jest to *apokopa*, zwana także *elizją*. Symetria wobec szeregu tropów

Symetria
tropów

przez dodanie sięga dalej jeszcze. Tak jak można dodać do rdzenia wyrazu jednocześnie prefiks i sufiks, tak można skombinować aferezę z apokopą: przykładem słowo „influenza”, występujące także w formie „flu”. Widzimy więc, że tropy przez odjęcie zachowują się tak samo, jak tropy przez dodanie. Triada „synkopa-afereza-apokopa” odpowiada triadzie „epenthesis-prothesis-proparalepsis”.

Tropy przez odjęcie, podobnie jak tropy przez dodanie, pozostają w pewnym związku ze zjawiskami, które wykształciły się poza sferą retoryki. Zjawiska te określa się niekiedy tą samą grecką lub łacińską nazwą, co tropy, a niekiedy są one klasyfikowane za pomocą terminów w retoryce nie stosowanych. Językoznawca na przykład nazwie synkopę powtarzającego się elementu w słowie (np. „filogia” jako błędna postać „filologii”) *haplografią* lub *haplogią* — zależnie od tego, czy chodzi o słowo pisane, czy nakże nie są one nigdy całkowicie ekwiwalentne. mówione. Szereg trudnych do zapamiętania terminów zastąpiono współczesnymi odpowiednikami, jed-Synkopę (w rodzaju „grusical”) nazywa się obecnie *kontaminacją* („blend”). Lecz ten nowy termin stosuje się przede wszystkim tam, gdzie chodzi o usunięcie członów z dwu słów (lub większej ich liczby) i połączenie tego, co pozostało. Apokopę („porn” zamiast „pornography”, „natch” zamiast „naturally”) określa się jako „skrócenie” (*clipping*) lub „słowo kadłubowe” (*trunk word*). Podwójną apokopę w rodzaju W.C. zamiast „water closet” nazwalibyśmy prawdopodobnie skrótem eufemistycznym. Jeśli z szeregu słów wyeliminujemy wszystko prócz pierwszych liter, otrzymamy *akronim* (np. NATO), a jeśli pozostaną pojedyncze litery i cyfry (np. RUA 4N DV8? jako skrót zdania „are you a foreign deviate?”) — będzie to *goldfish lingo* ⁵. Są to niewątpliwie przejawy tendencji do uwspółcześnienia retoryki. Niemniej zgru-

Słowo
kadłubowe

⁵ Rodzaj żargonowego rebusu (przyp. tłum.).

powanie wszystkich tych terminów w jednym szeregu „tropów przez odjęcie” i dokonanie zdecydowanej ich selekcji może czynić retorykę znacznie bardziej pociągającym przedmiotem studiów. Miłośnika przyrody interesuje i cieszy wszystko, co żyje. Ale codzienna praca, nawet w tej dziedzinie, stwarza potrzebę systematyzacji.

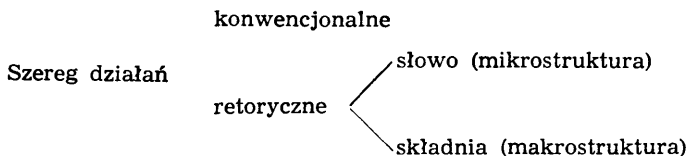
Rozważaliśmy różne sposoby przekształcania słów — czyli mikrostruktur językowych. Możliwość podobnych przekształceń dopuszcza także składnia, tzn. sfera makrostruktur językowych. Niektóre typy przekształceń, np. *tmesis* i złożenia przytoczeniowe, dadzą się odnieść do obu poziomów. Konwencjonalna retoryka dysponuje bardzo rozbudowanym zestawem terminów dla figur będących wynikiem manipulacji makrostrukturalnych. Tak więc nagromadzenia spójników między pojedynczymi wyrazami nie określa się terminami *epenthesis* czy infiks, lecz jako *brachylogię*. Jeśli spójniki wiążą całe zwroty i zdania, mamy do czynienia z ujęciem zwanym *polisyndeton*, a jeśli brak spójników tam, gdzie ich można oczekiwać — mamy do czynienia z *asyndetonem* (w odróżnieniu od *synkopy*, *syneresis* i skrócenia). Kiedy usuwamy coś ze słowa, jest to *synkopa*. Gdy jednak usuwamy samogłoski spomiędzy słów, przekształcając „do on” w „don” albo „do off” w „doff”, jest to *synaloifa*. Mnogość tych terminów wprowadza zamęt, tym bardziej że zjawiska opatrzone tak nieprzejrzystymi nazwami są niejednokrotnie dość proste.

Przekształcenia
składniowe

Binarna reprezentacja głównych tropów

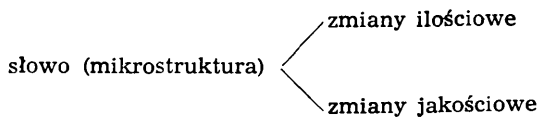
W tym momencie trzeba postawić pytanie, czy omawiane powyżej zjawiska retoryczne są istotnie na tyle proste, by można je było w sposób przejrzysty usystematyzować. Nasze wykresy tropów przez dodanie i przez odjęcie sugerują, że zabieg jest wykonalny, jakkolwiek nie można li-

czyć na uwzględnienie wszystkich zjawisk. Wprowadzone już rozróżnienia — między (1) manipulacją o charakterze konwencjonalnym i retorycznym, dokonywaną (2) na poziomie słowa lub składni — także dadzą się przedstawić za pomocą modelu przewidującego serię opozycji binarnych:



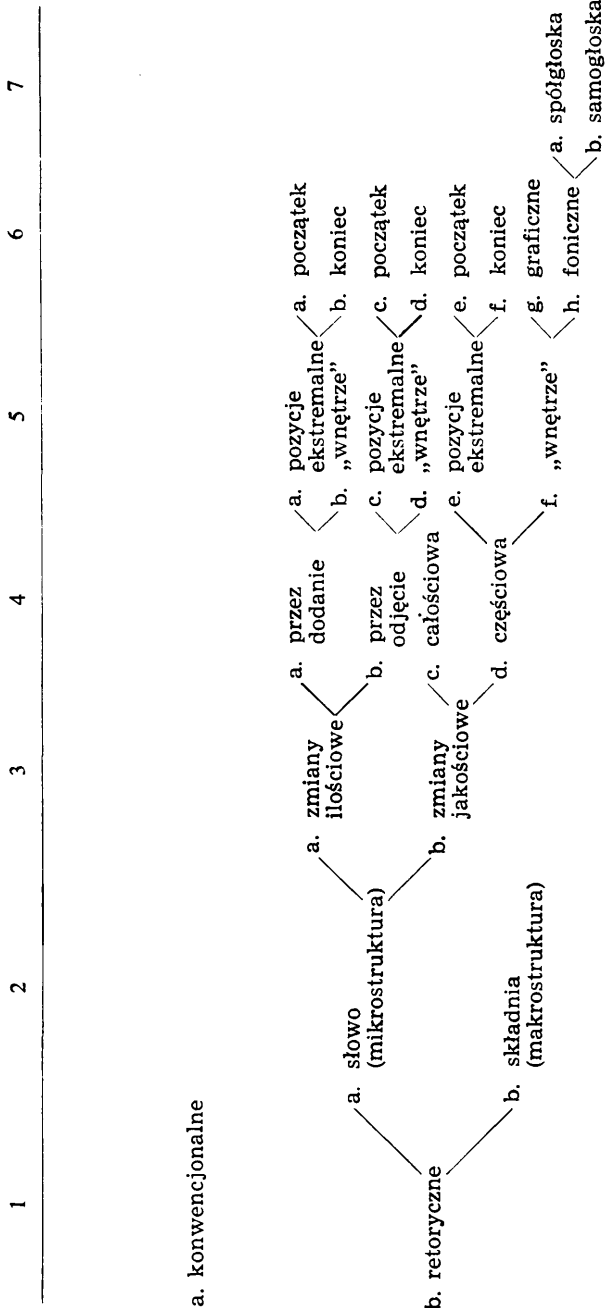
Nasz wykres przewiduje następujące działania: a) pytamy, czy dana manipulacja ma charakter konwencjonalny, czy retoryczny (co, jak widzieliśmy, nie zawsze jest pytaniem łatwym); b) pytamy, czy terenem manipulacji jest słowo, czy wykracza ona poza tę granicę. Odpowiedzi zakładają wybór z dwu przeciwstawnych możliwości, przynajmniej w teorii. (W rzeczywistości prawie każdy wybór tego rodzaju jest podważalny i względny.)

Następnie pragniemy stwierdzić, jakie są możliwości przekształcenia słowa. Wiemy już, że jedna z nich polega na dodaniu, a druga na odjęciu części słowa; są to zmiany typu ilościowego. Ale możemy zmieniać także jakość słowa:



Możliwy jest dalszy zestaw pytań, zakładających wybór z dwu wykluczających się możliwości. Ich rezultatem jest model, który obrazuje w miarę szczegółowo zasadnicze możliwości manipulacji słownych (patrz schemat).

W ten sposób system narzuca pewien ład chaosowi. Nasz model może ulec rozbudowie w pozycji 2b — i wtedy obejmie manipulacje na poziomie składni. Wiele zjawisk, na które nasz model wskazuje, ma indywidualne nazwy; znalazło w nim swą reprezen-



tację około czterdziestu znanych tropów. Ponadto model reprezentuje kilka tropów jeszcze nie nazwanych ani przez starożytnych, ani później — choć możliwych.

Zmiany jakościowe liczniejsze

Tropy reprezentowane przez hasło „zmiany jakościowe” są oczywiście liczniejsze niż te, które zakodowano jako „zmiany ilościowe”. Jest tak po części dlatego, że trzeba było włączyć tu opozycje: „graficzne” — „foniczne” oraz „spółgłoska” — „samogłoska”. Obie te opozycje nie występują we wcześniejszej partii modelu, ponieważ nie ujawniałyby dalszych, już zidentyfikowanych tropów. Rozbudowa dolnych partii wykresu wyraża bogatsze możliwości technik transferu i substytucji, które zakodowano w hasła „zmiany jakościowe”, a które obejmują takie tropy, jak odwrócenie „God” w „dog”, malapropizm („two notorious benefactors” konstabla Elbow) albo zamianę „genuine” w „genuyne” z cytowanego opisu pary amerykańskich turystów (która ma oddać ich amerykańską wymowę). Wszystko to są szczególnie rodzaje zmian jakościowych.

Pozycja 3b obejmuje zatem całokształt zjawisk znanych pod ogólną nazwą *metaplazm*. Obejmuje więc pozycję 4c, tj. *anagram* („Cadenus” zamiast „Decanus” u Swifta), oraz 5f, tj. *metatezę* („Bird” jako wersja staroangielskiego słowa „bridde”, żartobliwe przekształcenia typu „eremitus” zamiast „emeritus”). Metateza jest rodzajem wewnątrzsłownej *anastrofy* albo *hysteron-proteron*. Pozycje 6e i 6f mogą obejmować specjalne typy metatezy, którym po zbadaniu można by nadać nazwy.

Metateza występuje także na poziomie składni. Rodzajami metatezy składniowej są: *inwersja*, *anastrofa*, *kakosyndeton*, *antymetabola* i *hysteron-proteron*. Na poziomie słowa możliwości manipulacji są mniejsze, toteż poprzestaje się tu na terminie „metateza”. Co prawda kolejność liter, nawet w krótkim słowie, zawiera możliwość większej ilości permutacji: ABCDE w ACBDE lub w ABDCE, lub w ABCED itd. Jednakże permutacje te nie są zbyt często wy-

korzystywane w celach retorycznych; nie ma więc potrzeby ich identyfikowania i opatrywania nazwą. Pozycja 5f uległa dalszemu podziałowi. Pozycja 7b obejmuje *diastolę*, tzn. rozszerzenie lub wydłużenie samogłoski, jak również *systolę*, czyli skrócenie sylaby. Różne sposoby wymawiania takich słów jak „perseverance” i „commendable” mogą tu służyć za przykład. Pozycja 7b koduje ulubiony chwyt wykonawców popularnych piosenek. Słowo szczególnie ważne, na przykład „miłość”, akcentują oni lub wydłużają, albo traktują je jak partię koloratury. Gdyby fakt ten uwzględniono w tekście piosenki, mielibyśmy przypadek przewidziany przez pozycję 6g, obejmującą graficzne przekształcenia słów; nie ma jeszcze powszechnie przyjętej nazwy dla tego tropu. Ponieważ założyliśmy, że nasz model ma nade wszystko reprezentować tropy zidentyfikowane przez retorykę klasyczną, tropy czysto graficzne możemy właściwie pominąć. Z tych samych względów model nasz nie uwzględni zmian słów, mających na celu ich wpasowanie w określone metrum akcentowe. Wiadomo bowiem, że tradycyjne terminy tworzono dla systemu iloczynowego, a nie akcentowego. Kwintylian nie mógł znać określenia „licencja poetycka” w tym sensie, w jakim dotyczy ono wymogów wiersza akcentowanego.

Przekształcenia
graficzne
pomijam

Warto zwrócić uwagę na pozycje 6e oraz 6f. Ta ostatnia zawiera figurę zwaną *antisthecon*, tj. przekształcenie słowa w celu dostosowania go do rygorów wiersza, a w czasach nowożytnych — w celu dopasowania do rymu. Jest to ulubiony chwyt Ogdena Nasha, wyznaczający główny dowcip licznych limeryków:

A venturesome three-weeks-old Chamois
Strayed off in the woods from his mamois,
And might have been dead,
But some picknickers fed
Him with sandwiches, milk and salamois ⁶.

Žart Nasha

⁶ *Laundered Limericks*. New York 1960, s. 16.

Żart polega na tym, że „chamois” wymawia się jak „shammy” — i przeto może tworzyć rym z „mammy”. „Mamois” jest nieoczekiwanym, niestandardowym zapisem, wprowadzonym dla podkreślenia osobliwości słowa „chamois” w obrębie języka angielskiego. „Mamois” jest specjalnym przypadkiem tropu *antisthecon*, manifestującym się tutaj w zapisie graficznym (sama wymowa nie ulega przecież zmianie). „Salamois” stanowi przykład tego samego chwytu. Gdyby jednak zmiana objęła nie tylko końcową część wyrazu, lecz także samogłoskę środkową (a: na zamkniętą, przedniojęzykową x), mielibyśmy dodatkowe zjawisko zakodowane przez pozycję 7b. Można sobie wyobrazić dalszy podział pozycji 7b, stosownie do możliwych typologii samogłosek (np. akcentowane, zaokrąglone, centralne itp.), lecz podział ten wprowadzałby zamieszanie, wbudowując w nasz model pewnego rodzaju podsystem o wielu trywialnych rozgałęzieniach. Pozycje 7a i 7b nie mają ugruntowanych nazw własnych. Nie ma również nazw dla dalszych podziałów pozycji 6g, choć są one możliwe. Tak więc lepiej przestać na określeniu „antisthecon”, odnosząc je zarówno do realizacji graficznych, jak i fonicznych. Jednakże każdy współczesny opis figur retorycznych musi uwzględniać wspomniane zjawiska — skoro można je odnaleźć w niezliczonej ilości żartów słownych w limerykach. Niektóre z nich wykorzystują np. przyjęte skróty nazw stanów amerykańskich: „Me.” rymuje się z „explain”, „Vt.” z „font”, ponieważ rozumie się, że skróty te oznaczają „Maine” i „Vermont”. Poważni pisarze w zasadzie nie korzystają z tej figury, choć Edith Sitwell uzyskiwała za jej pomocą szczęśliwe efekty.

Pozycja 6e
też istnieje

Pozycja 6e, tj. zmiana początku słowa w celu osiągnięcia określonych efektów, również nie ma nazwy. Jednak istnieje. Określenie „wrong but wromantic” (Sellar i Yeatman), odnoszące się do partii rojalistów, jest jej realizacją graficzną. A passus z Joyce’a „what a mnice mness it all mnakes” realizuje ją

i w płaszczyźnie zapisu graficznego, i w płaszczyźnie brzmieniowej. W cytowanym fragmencie osobliwe (dla angielskich oczu) rozmieszczenie spółgłosek, właściwe np. słowu „mnemonic”, zostało hurtem przeniesione do słów najzupełniej normalnych. Zatem figura zakodowana jako 6e jest żywa i zasługuje na własną nazwę. Samo zjawisko może występować nie tylko w pozycjach ekstremalnych słowa, lecz także we „wnętrzu”, tzn. może być reprezentowane przez pozycję 5f i jej bifurkacje — 6h i 6g. Ta ostatnia oznacza zmianę zapisu podyktowaną względami retorycznymi:

In merchandise Macy's a symbol
for anything down to a thymbol;
But there is no doubt
That if they are oubt,
You'll be able to get it from Gymbol⁷.

Cytowany limeryk bazuje na tropie *antisthecon*, chociaż przekształcenia rymujących się słów nie wpływają tu w żaden sposób na rym. Przekształcenia te obejmują „wnętrze” i część końcową w słowach:
— „thymbol” zamiast „thimble”,
— „Gymbol” zamiast „Gimble”
oraz samą część końcową w słowie
— „oubt” zamiast „out”.

Antisthecon jest tropem, za pomocą którego wprowadza się zwykle moment odprężenia u słuchaczy. Powód utworzenia formy „oubt” jest wszakże inny: ma ona zwrócić uwagę na niefunkcjonalność zapisu słowa „doubt”. Nasz model nie jest jednak przystosowany do badań motywacji. Gdyby zresztą był — coś dało by się za jego pomocą powiedzieć o motywach, które kierowały Joycem, gdy tworzył zwrot „no birdy aviar soar anywing to eagle it”, odpowiednik zwyczajnego „nobody ever saw anything to equal it” w języku niby ptasim? Gdybyśmy zajęli się szczegółową analizą motywów, przekroczylibyśmy granicę

Nieznanne
motywacje
Joyce'a

⁷ *Ibidem*, s. 13.

oddzielającą lingwistykę i retorykę od psychologii — kuszącego, lecz niebezpiecznego pola gry. Nie potrafimy sporządzić pełnej listy motywów leżących u podstaw tworzenia tropów ani określać tych motywów post factum. Nie potrafimy stwierdzić, czy dany twór językowy powstał dla żartu, czy jego powstaniem rządzi prawa ludowej etymologii, ani rozróżnić świadomie skonstruowanego neologizmu od niewłaściwego użycia słowa, wynikłego z ignorancji. Co dla jednego jest anastrofa, dla innego stanowi kakosyndeton. Sama analiza formalna figur retorycznych nastęrcza wystarczająco wiele trudności.

Retoryka klasyczna i nowe systemy

Przyczyny
upadku
retoryki

Spróbujmy zastanowić się nad przyczynami upadku retoryki klasycznej. Może to nam pomóc w nawiązaniu kontaktu z jej dorobkiem, w próbie jej uwspółcześnienia.

1. Przytaczany ostatnio limeryk, a także passus z Joyce'a sprawdzają się przede wszystkim w druku. Musimy widzieć zapis tych tekstów; gdybyśmy ich jedynie wysłuchali, nie zdołalibyśmy uchwycić zawartego w tekstach żartu. Język pisany wymaga odrębnej gałęzi retoryki. Trzeba pamiętać, że słowo „retoryka” wywodzi się z greckiego terminu określającego mowę — i że konwencjonalna retoryka zajmowała się opisem możliwości, jakimi dysponuje mówca. Bogata nomenklatura, którą odziedziczyliśmy, odnosi się zatem do tropów fonicznych a nie graficznych. Nawet renesans nie zdradzał jeszcze większego zainteresowania dla graficznych przeinaczeń językowych, które z takim upodobaniem stosują autorzy limeryków i ogłoszeń reklamowych. Słowniki z czasów elżbietańskich liczyły się do pewnego stopnia z ortografią, ale pisarze tej epoki nie liczyli się z nią wcale. Sir Walter Raleigh posługiwał się siedemnastoma wersjami graficznymi swego nazwi-

ska, przy czym żadna z nich nie jest na tyle niezwykła, by mogło istnieć podejrzenie, że chodziło o trop. Tworzenie efektów w oparciu o odmienne realizacje graficzne słowa, figury takie jak akronim i *goldfish lingo*, zainteresowanie Lewisa Carrolla i G. B. Shawa problematyką zapisu słów — są to zjawiska charakterystyczne dla naszych czasów. Nie mógł ich przewidzieć ani Cycero, ani Susenbrotus, ani Henry Peacham, ani George Puttenham.

Tak więc w czasach nowożytnych, zwłaszcza w wieku XIX i następnym, wykształcił się cały szereg tropów o charakterze przede wszystkim literackim. Gdy Dickensowski Rogue Riderhood mówi „Alfred David” zamiast „affidavit”, to pełny sens jego wypowiedzi dotrze do nas jedynie przez lekturę. „Payrents” zamiast „parents”, quasi-homofoniczny kalambur z *Silvie and Bruno* Lewisa Carrolla również z trudem dotarłyby do słuchacza, podobnie jak homofoniczny kalambur Joyce’a „very monkey thanks”; choć ten ostatni obejmuje także przekształcenie w sferze fonii. Natomiast tworzone przez Joyce’a personifikacje („Madges Tigh” zamiast „majesty”, „Winnie Carr” zamiast „vinegar”) z całą pewnością nie dadzą się zarejestrować słuchowo. Podobnie ma się rzecz z takimi konstrukcjami językowymi, jak „goldfish lingo” i „wyrazy dla oka”⁸. Powyższe przykłady wskazują, że gry słów oparte na zapisie są wynalazkiem późnym; można by podać kilka zaledwie przykładów pochodzących sprzed epoki Dickensa. Malapropizmy i pseudoludowe etymologie, charakteryzujące język Szekspirowskich postaci z nizin społecznych, miały trafić do słuchacza, a nie do czytelnika. Natomiast współczesność kanonizowała zapis. Ten zaś wymaga odpowiednio skonstruowanej retoryki, która potrafiłaby klasyfikować i nazwać każde odstępstwo od kanonu. Retoryka antyczna i renesansowa nie mogły dysponować modelem analitycznym zjawisk, których właściwie nie знаły.

Tropy wyłącznie literackie

⁸ E. Leisi: *Das Heutige Englisch*. Heidelberg 1965, s. 63.

Drzewa bez
nazwy w lesie
retoryki

2. Gdybyśmy nawet rozwinęli systematykę figur retorycznych realizujących się w sferze zapisu graficznego słów, to i tak nie byłibyśmy w stanie nadać nazw wszystkim tropom utworzonym przez współczesnych poetów, mężów stanu, dziennikarzy i autorów reklam. Usiłowania takie wiązałyby się zresztą z koniecznością budowy ogromnego arsenału terminów technicznych, co jest z dwu przynajmniej względów niebezpieczne. Po pierwsze — nazbyt rozbudowanej terminologii nie sposób spamiętać. Po drugie — założenie, iż ów arsenał gwarantuje nam wyczerpujący opis zjawisk, odgrodziłoby nas skutecznie od zjawisk nowych. Niebezpieczeństwo polega nie tylko na tym, że przestalibyśmy dostrzegać las spoza drzew, ale i na tym, że byłibyśmy skłonni ignorować istnienie drzew, dla których brakłoby nam gotowych nazw. Retorycy doby renesansu wyodrębnili przytłaczająco wielką ilość tropów. Ale i tak było ich za mało w stosunku do niezliczonej ilości możliwych zjawisk językowych. Pełnego opisu retoryki niektórych partii w tekstach Szekspira nie zapewni ani 65 figur z *Rhetorica ad Herennium*, ani 132 figury Sosenbrotusa, ani 184 figury zestawione przez Henry Peachama w dziele *Garden of Eloquence*⁹. Przedstawiony tu system binarny również nie pretenduje do roli uniwersalnego narzędzia, za pomocą którego można by zidentyfikować każdą możliwą manipulację językową. Nasz system wskazuje tego rodzaju możliwości, ale bez gwarancji, że wskazuje wszystkie. To zastrzeżenie odnosi się zarówno do zjawisk retorycznych przejętych z tradycji, jak i do tych, które się jeszcze nie wykształciły. Na obronę naszego systemu można powiedzieć jedynie to, że jest prosty. Gdyby było inaczej, przestałby być użyteczny jako narzędzie. Tak zaś ma jedną przynajmniej zaletę — że można nad nim panować.

⁹ Praca s. Miriam Joseph: *Rhetoric in Shakespeare's Time* (New York 1962) klasyfikuje ponad dwieście figur.

Warianty i podsystemy, które się w nim bezpośrednio nie mieszczą, można opisywać, określając ich specyfikę w stosunku do zjawisk typowych i umiejscowionych w modelu. Rozwiązanie takie wydaje się lepsze niż tworzenie wciąż nowych nazw. Retoryka doby renesansu zwieliokrotniła terminologiczną spuściznę po Cyцерonie, Kwintylianie i dziele *Rhetorica ad Herennium*. Puttenham opracował angielską wersję tej powiększonej listy. Lecz ani on, ani pozostali współcześni mu znawcy retoryki nie byli w stanie zidentyfikować wszystkich możliwych tropów. Natomiast dorobkiem terminologicznym Puttenhama nie zainteresował się poważnie żaden z późniejszych badaczy. Wynika stąd wniosek, że terminologia retoryczna nigdy nie obejmie całokształtu zjawisk, do których się odnosi.

Nadmiar terminów nie był jedyną słabością dawnej retoryki. Były nią także zbyt wąskie definicje poszczególnych tropów. Weźmy na przykład proste zjawisko *anafory*, którą Puttenham określił jako „report”. Polega ono na tym, że wyrażenia — frazy, zdania, linijki, okresy — tworzące pewną serię, rozpoczynają się tym samym słowem. Istnieje, rzecz jasna, możliwość wyróżnienia anafory frazowej, zdaniowej itd., zależnie od układu, w jakim się to zjawisko pojawi. W ten sposób tworzymy kilka przynajmniej terminów tam, gdzie dotąd występował jeden. Poza tym istnieje niezliczona ilość sposobów powtarzania słowa, których nie kojarzy się z pojęciem anafory. Możemy powtarzać całe słowo lub tylko jego prefiks. Możemy powtarzać je w nieco zmienionej formie (*poliptoton* albo *figura etymologica*). Możemy spotkać się zatem z *poliptotoniczną anaforą frazową*. Między słowami powtarzanymi może nie być żadnej przerwy (*epizeuxis*) albo — co częstsze — przerwę tę może wyznaczać pewna ilość słów (*diakopa*). Jeśli kolejne linijki tekstu rozpoczynają się systematycznie od przyimka, przymiotnika lub innej części mowy — stanowi to bez wątpienia przypadek

Zbyt wąskie
definicje

anafory specjalnego typu. Moglibyśmy więc wprowadzić terminy „anafora przyimkowa”, „przymiotnikowa” czy „przysłówkowa”. A także terminy „anafora sylabiczna” (jeśli kolejne linijki tekstu zaczynałyby się np. od słów trzysylabowych) czy „anafora etymologiczna” (gdyby kolejne linijki rozpoczynały się od słów powiązanych etymologicznie). Moglibyśmy wydłużać naszą listę anafor w nieskończoność, wynajdując wciąż nowe kategorie wyróżniające (imiona własne, nazwy kolorów, przedmiotów ożywionych, nie ożywionych itp.)¹⁰. Badacz, który by nie chciał poprzestać na określaniu wszystkich tych zjawisk jednym terminem, skazałby się na tworzenie pokazanego ich zbioru. Zbiór ten dodałby oczywiście do nadmiaru terminów znajdujących się w obiegu. Ale choćby wykazał największą nawet wytrwałość, nie zdołałby skatalogować wszystkich możliwości: semantycznych, syntaktycznych, syntagmatycznych, etymologicznych, fonicznych, graficznych — i innych. „Ta droga prowadzi do szaleństwa”.

Gdybyśmy chcieli rozbudować nasz model w sferze makrostruktur (tak jak to uczyniliśmy w sferze mikrostruktur), anafora byłaby tylko jedną z figur, które powinniśmy wziąć pod uwagę. Sektor 4 wzbogaciłby się o tropy powtórzenia, w których lubował się renesans. Musielibyśmy umieścić tu m. in. *antystrofę*, *symploke*, *antymetabolę*, *epizeuxis*, *diaforę*, *ploke*, *poliptoton*, *antonomazję* i *correctio*. Znalazłyby się tu także specjalne formy reduplikacji: *epitet*, *tautologia* i *stinky-pinky*. Z każdej z tych figur można wyłonić tyle samo subwariantów, ilu doszukaliśmy się w anaforze. Z czego wynika, że rozbudowa naszego modelu poza granice wyznaczone istniejącą

Nie zdołasz
wszystkiego
skatalogować

¹⁰ Bardzo interesującą próbę pokazania różnorodnych możliwości repetycji w tekście (zwanych tam „falistościami”) jest praca R. Guntera *Structure and Style in Poems: a Paradox*. Praca ukazała się w tomie zbiorowym *Style in English*. Ed. by John Nist. Indianapolis 1969, s. 50—57. Pierwodruk w czasopiśmie „Style” 1967 nr 1, s. 93—106.

terminologią byłaby przedsięwzięciem niecelowym. Dałoby się ów model wykreślić i opisać, ale nie dałoby się go odczytać.

Tym samym przyznajemy, że nasz system binarny również nie jest wolny od pewnych ograniczeń i słabości. Pozwala on wyznaczać wzajemne stosunki logiczne między znaczną ilością znanych tropów i figur; identyfikuje tropy istniejące, choć dotychczas nie nazwane; sugeruje możliwość istnienia tropów jeszcze nie potwierdzonych praktyką. Ale, podobnie jak konwencjonalna lista terminów, jest szczegółowy, a mimo to niekompletny. Ponadto zawiera pewne strukturalne słabości — jako model.

Słabości
systemu
binarnego

1. Wprowadzanych hierarchii nie wspiera żaden nadrzędny układ odniesienia. Można podporządkować podział „foniczne” — „graficzne” podziałowi „retoryczne” — „konwencjonalne”, ale można postąpić odwrotnie. Jest to konsekwencją sprowadzenia układu wielowymiarowego do postaci linearnej. Układ ten mógłby przybrać także postać tabeli lub macierzy.

2. Układ binarny zniekształca fakty, które reprezentuje. Albowiem rzeczywistość językowa nie jest w istocie binarna. Desygnaty naszych „a” i „b” nie wykluczają się wzajemnie prawie nigdy. Wiele zjawisk retorycznych rozgrywa się i w sferze zapisu graficznego, i w sferze fonii; ich następstwem są zmiany jakościowe, ale i ilościowe itd. Ponadto układ binarny utrudnia przedstawianie kombinacji. Każdy podział „a — b” w naszym modelu implikuje pięć możliwości wyboru lub więcej: 1 — „a” lub 2 — „b”, lub 3 — „a+b”, lub 4 — „ani a, ani b”, lub 5 — „każda z tych możliwości z jedną lub więcej a” itd. Nasz system nie jest dostatecznie selektywny w odniesieniu do figur kombinowanych, najtrudniejszych do analizy i zrozumienia.

3. Układ binarny wprowadza podziały ważne i płodne poznawczo — ale i trywialne. Leksykografa interesują możliwości przemiany zapisu, poetę — możliwości foniczne słowa. Ale żaden z nich nie będzie

się troszczył o klasyfikację metatezy stosownie do tego, czy obejmuje ona początek, „wnętrze”, czy końcową część słowa.

Uwspółcześić
retorykę

Niemniej układ binarny pomaga zaktualizować retorykę klasyczną. Umożliwia dokonanie redukcji nieczytelnej, podręcznikowej terminologii — i tym samym przyczynia się do jej uporządkowania. Jeśli retoryka jest czymś więcej niż przebrzmiałym zjawiskiem historycznym, jeśli może być narzędziem współczesnej analizy językowej — a myślę, że może — to warto podjąć próbę skonstruowania jej współczesnej wersji. Takiej, która obejmie figury stosowane przez dawnych i współczesnych pisarzy, a także pomoże tworzyć figury dotąd nieznanne.

przełożył *Krzysztof Biskupski*